

NR. INDEKSU 374 776

PL. ISSN 0127-8287

rodzina

NR 6 (1551)

1992

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● CZERWIEC 1992 ● CENA 2500 ZŁ



„Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wichru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić.

Przebywali wtedy w Jeruzolimie pobożni Żydzi ze wszystkich narodów pod słońcem. Kiedy więc powstał ów szum, zbiegli się tłumnie i zdumiali, bo każdy słyszał, jak przemawiali w jego własnym języku” (Dz 2, 1–6).

Zesłanie Ducha Świętego

Opisując wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa, św. Łukasz napisał: „a podczas wspólnego posiłku kazał im nie odchodzić z Jeruzolimy, ale oczekiwać obietnicy Ojca (...) wkrótce zostaniecie ochrzczeni Duchem Świętym” (Dz 1, 4-5). To samo więc grono osób, które było świadkami wyboru Macieja na Apostoła, przebywało nadal najprawdopodobniej w wieczerniku. Miejsce to stało się widownią zesłania Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy (w. 1), a więc w święto, które obchodzono po upływie siedmiu tygodni (stąd też nazwa Święto Tygodnia) od Paschy. Podczas tego święta dziękowano Bogu za żniwa, składając ofiary z dwóch kwaszonych chlebów upieczonych z nowego zboża (Wj 23, 16; Kpł 23, 15-21).

Gdy więc wszyscy wierni znajdowali się w wieczerniku około godziny 9 rano (w. 15), „z nagła stał się z nieba szum, jakby zerwał się gwałtowny wicher i napełnił cały dom, gdzie siedzieli”. Nie był to zatem wiatr, ale jakiś podmuch siły, który cały dom wypełnił. Do tych wrażeń słuchowych dołączyły się niezwłocznie i wrażenia wzrokowe: było to zjawisko świetlne zbliżone do ognia, początkowo w jednej masie, a następnie rozdzielające się i w kształcie podobnym do języka zawieszzonego nad każdym z siedzących. Nie był to zatem ogień, ale zjawisko blaskiem swym ogień przypominające. „I ukazały się im rozdzielone języki w kształcie jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden”. Był to znak napełnienia Duchem Świętym (w. 4).

Po napełnieniu Duchem Świętym Apostołowie będą głosić orędzie wobec Żydów zgromadzonych w Jeruzolimie. Treść tego orędzia oraz jego walor będą uwarunkowane właśnie działaniem Ducha Świętego. Trzeba tu przypomnieć, że według tradycji żydowskiej, znanej nam z pism rabinistycznych i Filona, ogłaszaniu Prawa i przykazań na Synaju towarzyszył ogień, gdyż słowo Boże ukazało się w postaci ognia, który podzielił się na siedemdziesiąt języków. Był to znak powszechności słowa Bożego, ponieważ według tablicy narodów (Rdz rozdz. 10), istniało akurat siedemdziesiąt narodów na świecie. Nie ma podstaw, aby odmówić autorowi Dziejów nieznamości tej tradycji i stąd można twierdzić, że chciał on w ten sposób zaakcentować przeznaczenie orędzia apostołowskiego do całego świata. Przypuszczenie to potwierdza scena mówiąca o różnych językach, w których Apostołowie przemawiali.

W wyrażeniu „i wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym” kryje się całe bogactwo darów wewnętrznych, które stały się odtąd ich udziałem. Był to więc „chrzest Ducha” zapowiadany przez Jana Chrzciciela i przyobiecany przez Chrystusa, przez który wana z umocnieniem w wierze otrzymali łaski specjalne (J 7, 37-39) nie tylko dla siebie, ale głównie ze względu na sprawowanie poświadczenia. One im zapewniały dokładną znajomość nauki Chrystusa, którą odtąd głosić będą odważnie wszystkim narodom. Widowym znakiem tej nowej sytuacji był „dar języków”, jakimi zostali obdarzeni przez Ducha, o czym mogli się przekonać wszyscy obecni. A tych było niemało. I to nie tylko mieszkańców Jeruzolimy, ale i licznych przybyszów z diaspory, nawiedzających świątynię w dzień Pięćdziesiątnicy. Przybyli oni do wieczernika na wieść o tym, co się stało, i tu spotkało ich



zdumieniem. Apostołowie przemawiali językami znanymi dobrze przybyszom z dalekich stron (w. 6-9).

Czytając opis zesłania Ducha Świętego, widzimy pewne podobieństwo z opisem budowy wieży Babel (Rdz 11, 1-9). Opis zaczyna się stwierdzeniem: „Mieszkańcy całej ziemi mieli jedną mowę, czyli jednakowe słowa” (11, 1). Istniała więc jedność między ludźmi, która pozwoliła im wspólnie budować „miasto i wieżę” (w. 4). Jednak grzech, według myśli autora opisu, doprowadził do zburzenia jedności między ludźmi, o czym tak antropomorficznie i obrazowo czytamy w tekście: „Zejdźmy więc i pomieszajmy tam ich języki, aby jeden nie rozumiał drugiego. W ten sposób Jahwe rozproszył ich stamtąd po całej ziemi, nie pragnąc kontynuować jedności i nie rozumiejąc się. Odtąd Bóg zacznie odbudowywać jedność; opis zesłania Ducha Świętego jest tego przykładem. Tu sam Duch dokonuje zjednoczenia ludzi, którzy mówią językiem zrozumiałym dla wszystkich i jednoczącym wszystkich — językiem Ducha Świętego, językiem miłości.

Przedstawiciele krain wymienionych w w. 9-11 stali się pierwszymi słuchaczami Apostołów. Oni też stali się pierwszymi wyznawcami Ewangelii. Ich różnorodne pochodzenie narodowościowe wskazuje na uniwersalizm młodego chrześcijaństwa, które stanie się własnością wszystkich ras, narodowości i kultur.

Autor Dziejów Apostolskich, w opisie zesłania Ducha Świętego ukazał urzędowanie się zapowiedzi o Darze, który przyobiecał Chrystus, który też zapowiadał Jan Chrzciciel, mówiąc o zanurzeniu „w Duchu Świętym i w ogniu” (Łk 3, 16). Chrystus ochrzczonego przez Jana modlił się — tak też czynili Apostołowie w wieczerniku — i zstąpił na Niego Duch Święty w postaci podobnej do gołębic. Wydarzenia więc nad Jordanem, dotyczące Jezusa, stały się zapowiedzią wydarzeń w wieczerniku.

Zesłanie Ducha Świętego było przede wszystkim jakby ukoronowaniem tajemnicy paschalnej Chrystusa. Chrystus łączył je bowiem ze swym odejściem z tego świata: „Korzystniej jest dla was, abym odszedł. Bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, pošlę Go do was” (J 16, 7-8). Śmierć Jezusa, Jego zmartwychwstanie, wniebowstąpienie i zesłanie przezeń Ducha Świętego, wiążą się w jeden tajemniczy krąg zdarzeń.

Narodzenie Poprzednika Chrystusowego

Postać św. Jana Chrzciciela należy bez wątpienia do tych najwspanialszych, występujących na kartach Pisma Świętego. Sam Zbawiciel wygłosił pod adresem tego świętego niezwykłą pochwałę, zawartą w słowach: „Co wysłście oglądać na pustyni? (...) Ujrzeć Proroka? Owszem, powiadam wam, nawet więcej niż proroka. To jest ten, o którym napisano: Oto Ja posyłam posłańca mego przed tobą, który przygotuje drogę twoją przed tobą. Zaprawdę powiadam wam: Nie powstał z tych, którzy z niewiast się rodzą, większy nad Jana Chrzciciela” (Mt 11, 7-11).

Cały Kościół Katolicki uroczyście obchodzi dzień śmierci swoich świętych, jednak w przypadku św. Jana Chrzciciela (podobnie jak i w odniesieniu do Bogarodzicy) obchodzony jest również uroczyście dzień narodzin tego świętego. Św. Augustyn uzasadnia tę praktykę następująco: „Dla pozostałych świętych i wybrańców Bożych obchodzi się, jak wiemy, ten dzień, w którym po ukończeniu trudów życiowych i zwycięskim pokonaniu świata odeszli z życia doczesnego, by narodzić się do wiecznej szczęśliwości w niebie. Gdy chodzi o innych (świętych), staramy się uczcić dopełnienie ich zasług w ostatnim dniu życia. Dla Jana (Chrzciciela) uważamy za święty także dzień Jego narodzin, początek życia doczesnego. Wynika to niewątpliwie stąd, że przez Chrzciciela chciał Pan zapowiedzieć własne swoje przyjście, aby ukazując się ludziom nagle i niespodziewanie, nie został (przez nich) niezauważony”.

W trzeciej Ewangelii św. Łukasza (1, 57—79) przedstawione jest narodzenie Jana Chrzciciela oraz cudowne wydarzenia, związane z tymi narodzinami. Zarówno niezwykła zapowiedź narodzenia tego największego z proroków, jak i całe jego życie jest najlepszym potwierdzeniem wielkości i świętości Jana Chrzciciela — człowieka, który stał się „klamrą dwóch Testamentów”, łączącą stare prawo z zasadami ewangelii Chrystusowej; ostatniego z proroków i pierwszego z apostołów. Przypomnijmy więc jeszcze raz wydarzenia, związane z tymi faktami.

* * *

Z relacji Ewangelisty dowiadujemy się, że „Za dni Heroda, króla judzkiego, żył pewien kapłan imieniem Zachariasz, ze zmiany kapłańskiej Abiasza. Miał on za żonę jedną z córek Aarona, a na imię jej było Elżbieta” (Łk 1,5). Obydwójce znani byli ze swej pobożności i religijności, lecz cierpieli z powodu braku potomstwa, uważanego w małżeństwie żydowskim za szczególne błogosławieństwo Boże. A ponieważ byli już w podeszłym wieku, w samotności przeżywali tę gorycz nie mogąc zrozumieć, dlaczego Bóg poskąpił im tej pociechy.

Kiedy nadeszła znów kolej sprawowania służby Bożej w świątyni na grupę Abiasza, Zachariasz, który do niej należał, opuścił swój dom i udał się do Jerozolimy. „I stało się — jak podaje Ewangelista — że na niego padł los, by wejść do świątyni Pańskiej i złożyć ofiarę z kadzidła” (Łk 1, 8-9). Wtedy właśnie, gdy Zachariasz wszedł do świątyni, zbliżył się do ołtarza i rzucił kadzidło na rozżarzone węgle, „ukazał mu się anioł Pański, stojący po prawej stronie ołtarza kadzidlanego. I zatrwożył się Zachariasz, i lęk go ogarnął” (Łk 1, 11-12). Jednak wkrótce lęk opuścił go, i zmienił się w radość, bowiem usłyszał od anioła: „Nie bój się, Zachariasz, bo wysłuchana została modlitwa twoja, i żona twoja, Elżbieta, urodzi ci syna i nadasz mu imię Jan. I będziesz miał radość i wesele, i wielu z jego narodzenia radować się będzie” (Łk 1, 13-14). Imię Jan znaczy „Jahwe był łaskawy”. Gdy anioł następnie wyjawiał Zachariaszowi, jak wielką misję do spełnienia otrzymał Bóg zapowiedzianemu dziecięciu, starego kapłana ogarnęło wielkie zdumienie. Według słów pos-



Święta Rodzina z małym Janem Chrzcicielem

łańca bożego, miał on (Jan) być „...wielki przed Panem; i będzie napełniony Duchem Świętym już w łonie matki swojej. Wielu też synów izraelskich nawróci do Pana, Boga ich. On też pójdzie przed nim... przygotować Panu lud prawy” (Łk 1, 15-17).

Otrzymała od anioła wiadomość była tak nieprawdopodobna, tak zaskakująca, że Zachariasz nie miał odwagi w nią uwierzyć. Wyrazem jego obaw są słowa: „Po czym to poznam? Jestem bowiem stary i żona moja w podeszłym wieku” (Łk 1, 18). I wówczas słyszy w odpowiedzi: „Jam jest Gabriel, stojący przed Bogiem i zostałem wysłany, by do ciebie przemówić i zwiastować ci tę dobrą nowinę. Oto zaniemówisz, i nie będziesz mógł mówić aż do dnia, kiedy się to stanie, bo nie uwierzyłeś słowom moim” (Łk 1, 19-20). Zanim Zachariasz zorientował się, co się stało, zanim spróbował się usprawiedliwić — zaniemówił. Była to surowa kara za to, że nie uwierzył wysłannikowi Boga, ale za to dawała pewność wypełnienia otrzymanej obietnicy. I rzeczywiście, św. Łukasz zaznacza później w swojej Ewangelii, że „gdy dla Elżbiety nastał czas rozwiązania, urodziła syna” (Łk 1, 57) — jak oznajmił to anioł Zachariaszowi. Stało się to powodem ogromnej radości nie tylko dla obojga rodziców, ale i dla sąsiadów i krewnych Zachariasza.

Krewni nie tylko uczestniczyli w radości rodziców, ale również starali się pomóc w ich domu, gdyż Zachariasz nadal był niemy. Dlatego też, stosownie do przepisów prawa Mojżeszowego „dnia ósmego zesłali się, aby obrzezać dziecko” (Łk 1, 59a). Przez ceremonię obrzezania dziecko stawało się bowiem pełnoprawnym członkiem narodu wybranego oraz mogło uczestniczyć w błogosławieństwach i obietnicach danych przez Boga patriarchom. Nadawano też przy tym dziecku imię. W tym przypadku krewni, pomni na tradycje swego narodu, chcieli nadać dziecku imię ojca, czyli Zachariasz. Napotkali jednak stanowczy opór ze strony Elżbiety, która „rzekła: Nazwany będzie Jan” (Łk 1, 60). Zdziwieni przyjaciele zwrócili się więc do Zachariasza, jako ojca dziecka, by zdecydował o jego imieniu. Ponieważ był niemy, podano mu woskową tabliczkę, jakich powszechnie używano do robienia krótkich zapisów, a Zachariasz napisał na niej: „Jan jest imię jego” (Łk 1, 63b). Po owym oświadczeniu, „otworzyły się usta jego i język jego, i począł mówić, chwając Boga” (Łk 1, 64).

Ten jawny cud miał swój ciąg dalszy. Bowiem — jak zauważa Ewangelista — „Zachariasza, ojca jego, napełnił Duch Święty, i prorokował” (Łk 1, 67). Wygłosił wówczas wspaniały hymn wielbiący Boga, a następnie przepowiedział swemu synowi wzniośle postannictwo wobec własnego narodu stwierdzając, że będzie on poprzednikiem Zbawiciela — Światłości, prowadzącej nas drogą pokoju ku wiecznej szczęśliwości.

Zakończmy dzisiaj przypomnienie narodzin św. Jana Chrzciciela słowami z Ewangelii św. Łukasza: „Dziecię rośło i wzmacniało się na duchu, przebywając na pustkowiu, aż do dnia wystąpienia przed Izraelem” (Łk 1, 80).



Eucharystia w Listach św. Pawła

W teologii Pawła czynnikiem uzdalniającym człowieka wierzącego i społeczność do reprezentowania Chrystusa jest obecność Ducha Świętego, oboje są świątyniami, w których przebywa Duch (1 Kor 3, 16-17). Nie jest to obecność osobowa. Poprzez działanie Ducha Bóg uzdalnia człowieka do urzeczywistnienia możliwości, które się otwały dla ludzkości przez Chrystusa. Jest to źródłem „odmienności” chrześcijan, ich świętości, albo transcendencji. Jest rzeczą niemożliwą określić dokładnie jej elementy składowe, chociaż Paweł dotyka jednego z aspektów tego zagadnienia, gdy mówi o Eucharystii w liście do Koryntian.

Zbranie eucharystyczne, pojęte idealnie, jest głoszeniem śmierci Pana (1 Kor 11, 26). Jest ono widzialnym znakiem, że Bóg „nas umiłował i posłał Syna swego, aby wynagrodził za nasze grzechy” (1 J 4, 10). Zachowanie Koryntian unieważniało objawiający charakter Wieczerzy do tego stopnia, że Paweł mógł powiedzieć niedwuznacznie, że to, co spożywali Koryntianie, nie było Wieczerzą Pańską. „Tak więc, gdy się zbieracie, nie ma u was pożywania Wieczerzy Pańskiej. Każdy bowiem już wcześniej zabiera się do własnego jedzenia, i tak się zdarza, że jeden jest głodny, podczas gdy drugi nietrzeźwy” (1 Kor 11, 20-21). Wiele poczyniono prób, aby zmniejszyć siłę tego zdania, ale jest rzeczą jasną, że dla Apostoła zewnętrzne objawy mają wpływ na istotny charakter nabożeństwa eucharystycznego.

Chcąc to zrozumieć, musimy sobie przypomnieć, że pojednanie dokonane przez śmierć Chrystusa wykazuje zarówno wymiar pionowy jak i poziomy: człowiek pojednany jest z Bogiem i ze swymi bliźni. Nie można tego rozdzielić, gdyż jedno jest warunkiem drugiego. Jesteśmy potrzebni drugim i od nich zależni. Z drugiej zaś strony czujemy się zagrożeni przez innych i instynktownie budujemy psychiczną, a niekiedy nawet fizyczną obronę przeciw drugiemu człowiekowi. Przeciw takiemu właśnie postępowaniu, Paweł formułuje swoje stwierdzenia. Eucharystia jest sakramentem pojednania, dokonanego przez Chrystusa, a ci, którzy uczestniczą w niej, powinni okazać,

że ten rozdźwięk jest naprawdę zniesiony. Taka społeczność, w której króluje całkowity pokój i wzajemne zaufanie, stanowi jaskrawy kontrast z otoczeniem, w którym przebywa. Posiada właśnie tę cechę „odmienności”, która jest jedynym właściwym miejscem dla słowa. Zebranie eucharystyczne jest sprzeczne w swym założeniu, jeżeli jego uczestnicy nie są ze sobą rzeczywistoście pogodzeni. Nie wolno również przeoczyć tego, że Eucharystia musi jednocześnie spełnić rolę stworzenia takiej jedności, ponieważ zawiera ona sobie zarówno wymiar pionowy, jak i poziomy: „Czy chleb, który jemy, nie jest wspólnotą (*koinonia*) w ciele Chrystusa?” (1 Kor 10, 26). Przedłuża to i wzmacnia skutki chrztu, którego wymiary społeczne wyraźnie zostały określone w listach: „Musicie się oblec w nowego człowieka (...), gdzie nie ma żadnej różnicy pomiędzy Grekiem czy Żydem, obrzezanym czy nieobrzezanym, barbarzyńcem, Scytą, niewolnikiem, wolnym, bo wszystkim we wszystkim jest Chrystus” (Kol 3, 10-11).

„My wszyscy z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską jakby w zwierciadle; za sprawą Ducha Pańskiego, coraz bardziej jaśniejąc, upodobniamy się do Jego obrazu” (2 Kor 3, 18). Po spotkaniu z Bogiem na górze Synaj twarz Mojżesza tak promieniła odblaskiem chwały, że musiał ją sobie zakrywać przed swymi współplemieńcami. Ale ta jasność jak i przymierze, które symbolizowała, były tylko przejściowe. Nowe przymierze, ma swój symbol w chwale Chrystusa. Ponieważ wierni ukształtowani zostali na obraz Chrystusa (Rz 8, 29), dlatego są oni Jego chwałą. Tak w Starym jak i Nowym Testamencie „chwała” oznacza widzialne, skuteczne objawienie się Boga. Tak jak Chrystus pośredniczył w objawieniu ludziom Ojca, tak też wierni powinni pośredniczyć w objawieniu Chrystusa temu pokoleniu, które nigdy nie znało Go. W zdaniu: „upodobniamy się do Jego obrazu”, Paweł po prostu chce wyrazić myśl, że obraz Chrystusa powinien stawać się stopniowo coraz bardziej widoczny wiernym. Wypaczylibyśmy jednak realistyczną intencję Apostoła, rozumiejąc obraz Chrystusa w sensie mistycznym. Widać to wyraźnie w drugim tekście: „I On ustanowił jednych jako apostołów, innych jako proroków, innych jako ewangelistów (...) celem budowania ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy razem do jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego, do Człowieka Doskonałego, do miary wielkości według Pełni Chrystusa” (Ef 4, 11-13). Mamy tu do czynienia, tak jak w drugim Liście do Koryntian, z procesem rozwojowym; aż do skończenia czasów Ciało Chrystusa może się rozbudowywać. Podążając nieustannie do coraz to lepszej jedności w zaangażowaniu i działalności, wierni stopniowo stają się „doskonałym Człowiekiem”. Natomiast jeżeli wierni nie są przekształceni Duchem Chrystusa (Rz 8, 9-10), tak aby wypowiedane przez nich słowo: „Ojciec” było inspirowane w sposób naturalny czymś, co tkwi głęboko w nich, i tak aby w następstwie tego żyli jak prawdziwi uczniowie Chrystusa i w ten sposób stanowili całego Chrystusa, to wówczas zaproszone Boże do przyjaźni nie jest wiarygodną alternatywą. Ten dar mogą zniszczyć ci, którzy chlubią się tym, że go posiadają. Jednym słowem, osobowa obecność Boga w świecie zależy od kruchej, zagadkowego znaku, który On wybrał, od Kościoła. Tylko wtedy, gdy ludzie odpowiadają temu znakowi, można dojrzeć obecność Boga w rzeczywistości, a w ich działaniu zostaje przekształcany świat.

„Przykazanie prawa zostało wypełnione w nas”, lecz — dodaje św. Paweł — „w nas, którzy postępujemy według Ducha, a nie według ciała” (Rz 8, 4). A wiersze następne ukazują, że ta uległość chrześcijanina Duchowi nie obywa się bez nieustannej walki, jak to przypomina Paweł w Gal 5, 17-24. Istotnie, chrześcijanin może przestać być „ożywianym przez Ducha” i ponieść konsekwencje tego: „Jeśli według ciała żyjecie, pomrzecie” (Rz 8, 13). Paweł nawet mówi o umartwieniu: „Jeśli Duchem umartwicie uczynki ciała — uczynki starego człowieka, który usiłuje odrodzić się w was — żyć będziecie” (w. 13). Tak samo oświadczył Galatom: „Ci, którzy przynależą do Chrystusa, ukrzyżowali ciało z jego namiętnościami i pożądliwościami” (Gal 5, 24).

Tyle tylko — należy to zaznaczyć — że to „umartwienie”, jak również to „ukrzyżowanie” jest w nas dziełem nie prawa, ale Ducha. Cała działalność chrześcijanina — przede wszystkim działalność dokonująca się przez wiarę, której sakramentem jest chrzest, oraz działalność polegająca na praktyce cnót chrześcijańskich, zwłaszcza miłości, której sakramentem jest Eucharystia — jest skierowana do przyjęcia i utrzymania w nas aktywnej obecności Chrystusa i Ducha.

Studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie

Jak co roku przed młodzieżą staje problem, jakie wybrać studia i uczelnie. Proponujemy studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (ChAT) w Warszawie.

ChAT jest państwową wyższą ekumeniczną uczelnią teologiczną. Kształci słuchaczy w zakresie nauk teologicznych i przygotowuje pracowników duchownych i świeckich dla Kościołów chrześcijańskich. O przyjęcie mogą ubiegać się wszyscy absolwenci szkół średnich (świeccy i duchowni). Studenci otrzymują, tak jak na innych uczelniach, stypendium państwowe.

ChAT jest uczelnią jednowydziałową — obok studiów na kierunku teologicznym można ubiegać się o przyjęcie do Ekumenicznego Instytutu Pedagogiczno-Katechetycznego. W obu wypadkach można wybrać stacjonarną (dzienną) lub zaoczną formę studiów.

Wydział Teologiczny — studia teologiczne:

Studia trwają pięć lat (10 semestrów). Istnieją, zgodnie ze specyfiką wyznaniową, trzy sekcje: ewangelicka (protestancka), starokatolicka i prawosławna. Absolwenci otrzymują tytuł magistra teologii — odpowiednio — ewangelickiej, starokatolickiej i prawosławnej.

Ekumeniczny Instytut Pedagogiczno-Katechetyczny:

Studia trwają cztery lata (8 semestrów). Instytut oczekuje na tych słuchaczy, którzy chcieliby podjąć pracę katechetów i wychowawców młodzieży. Absolwenci otrzymują tytuł magistra teologii ze specjalnością katechetyczną, co daje równe prawa nauczycielskie z innymi absolwentami studiów pedagogicznych.

Egzaminy wstępne odbędą się w dn. 29—30 czerwca 1992 r. w siedzibie uczelni w Warszawie przy ul. Miodowej 21.

Egzaminy obejmują w części pisemnej:

- pracę z literatury polskiej,
- test z języka obcego (angielskiego, niemieckiego, rosyjskiego),

a w części ustnej:

- rozmowę na tematy wybranych zagadnień literatury, historii i kultury polskiej (maturalny zakres materiału) oraz
- sprawdzian z wiedzy religijnej z zakresu szkoły średniej.

Dokumenty przyjmujemy do 15 czerwca 1992 r. Są to:

- podanie o przyjęcie na studia (formularz)
- świadectwo dojrzałości,
- wypis danych z dowodu osobistego (w przypadku mężczyzny także odpis z książeczki wojskowej),
- karta zdrowia kandydata na wyższe studia,
- cztery fotografie (format legitymacyjny).

O zamiarze podjęcia studiów w ChAT należy powiadomić swojego duszpasterza, ten zaś swoją władzę zwierzchnią, która odpowiednim pismem polecającym typuje kandydata na studia.

Szczegółowych informacji udziela Rektorat ChAT, Miodowa 21, 00—246 Warszawa, tel. 31-95-97, w godz. 9—15.

TRUDNE PYTANIA

Czy przemoc i gwałt nam spowszednieją?

15 kwietnia br., w Wielką Środę, Marek Kotarński zrezygnował z prawnie należącego się kierownemu przez niego ruchowi domu w Józefowie dla niemowląt i małych dzieci, nosicieli wirusa HIV, istot, z którymi kontakt, przy stosowaniu ogólnie obowiązujących w takich przypadkach zasad jest absolutnie niegroźny.

Święta wojna prowadzona przez mieszkańców i radnych Józefowa dobiegła końca przy wtórze syreny alarmowej, ostrzegającej zjednoczoną społeczność Józefowa przed nadchodzącym wrogiem — „Kotanem”.

A naprawdę niewiele brakowało, aby „koń trojański” HIV czy innego AIDS-a pod postacią siódemki niemowląt i małych dzieci, z których najstarsze dobiega roku, wdarł się do spokojnego i bogobojnego Józefowa. Niewiele brakowało, aby te dzieci, POCZĘTE I NARODZONE, żyjące z zagrożeniem chorobą AIDS, ale tylko z zagrożeniem, jeszcze na nią nie skazane, zamieszkały w prawnie im przyznanym domu. A potem? Ha, wiadomo: rozpełzłyby się ze swych łóżeczek po całym Józefowie, kąsały bezzębnymi buziemi wszystkich naokoło, zanieczyszczały grządki w ogródkach, nie mówiąc o najgorszym: rzucaniu uroku samym spojrzeniem swych strasznych oczu o nieustalonym jeszcze kolorze. Niewiele brakowało, aby na gminę Józefów, pełną chrześcijańskiego miłosierdzia, umocnionego jeszcze rekolekcjami wielkanocnymi, padła plaga, gorsza od egipskich.

Na szczęście, mądrzy i społecznie zjednoczeni mieszkańcy Józefowa ze swymi radnymi na czele nie zasypiali gruszek w popiele. Na szczęście w porę dostrzegli niebezpieczeństwo. Na szczęście ogromna większość mieszkańców okazała się specjalistami najwyższej światowej klasy w dziedzinie AIDS i lepiej od wszystkich autorytetów świata wiedziała, jak ta choroba się roznosi, a o ignorancji innych informowała przez TV ustami swych najświetlejszych przedstawicieli: „A g... pan wiesz!”.

Na szczęście swą siłę okazali radni, wybrani znikomym procentem głosujących w wyborach samorządowych, którzy jednak potrafili społeczeństwo Józefowa scementować w obronie hasła „Józefów dla Józefowian!” i „Nie będzie bliźni żył wśród nas!”. Ci radni jakże gruntownie przygotowali się do pełnienia swych funkcji, jakże dogłębnie przestudiowali zagadnienia demokracji, gdy ze świętym przekonaniem złożyli oświadczenie, że lokalizacja ośrodka w ich mieście „świadczy o arogancji administracji rządowej”. Jakże głęboko wniknęli oni w skomplikowane zagadnienia prawne, aby w pełni świadomie przeciwstawić się jednemu z punktów międzynarodowych praw człowieka, ratyfikowanych przez Polskę, zakładającemu, że obywatel danego kraju ma prawo mieszkać tam, gdzie chce, jeśli nie zagraża innym. To stanowisko Józefowian poparł również sam minister spraw wewnętrznych przed kamerami TV, nie dostrzegając naruszenia prawa w fackie niedopuszczenia właściciela do jego własności... Jakże głębokim humanizmem chrześcijańskim wykazały się również inne autorytety moralne Józefowa, deklarując jedynie obawę przed tym zgromadzeniem chrześcijan, i umywając ręce wobec jego działań, umywając ręce, jak ktoś inny dokładnie w tym Tygodniu, prawie dwa tysiąclecia temu...

Wielki Tydzień... On na krzyżu, aby nas zbawić... Cóż widzi, patrząc teraz na Ziemię?...

Modlitwa poetycka jest świadomą, religijną formą wypowiedzi, nierzadko prezentującą szczytowe osiągnięcia poezji. Jest też jedną z podstawowych i najbardziej uniwersalnych form kultu religijnego, polegającą na zewnętrznie zwracaniu się do Boga w celu oddania Mu czci, przedłożenia prośby czy przeblągania Go.

Ciekawa jest sprawa genezy modlitwy, związanej z pierwotną, sakralną funkcją poezji. Zarówno poprzez formy ekspresji, jak i przez ożywiającą je wiarę w magiczną moc zaklęć słownych — modlitwa po prostu utożsamiała się z poezją. Była to więc modlitwa poetycka, bądź — poezja modlitewna. Istotne zaś jest to, iż modlitwa poetycka (zarówno jako zjawisko artystyczne, jak i religijne) wyznacza stosunek dwóch dróg twórczości ludzkiej: modlitwy i poezji. Choć obie są odrębne i niezależne względem siebie, wyszły ze wspólnego źródła, jakim jest tajemnica istnienia. Mając więc wspólne źródło, nieraz zbiegają się w jednym punkcie, który można określić mianem fenomenu modlitwy poetyckiej.

Polska modlitwa poetycka (poczynając od „Bogurodzicy”) kształtowała się kręgu kultury chrześcijańskiej. Zinstytucjonalizowane w Kościele chrześcijaństwo w ciągu wielowiekowego oddziaływania poprzez liturgię i nabożeństwo na rodzimą literaturę religijną nie tylko przekazywało jej wyraziste formy poetyckie modlitwy, jak hymn, psalm, kanty, antyfona itp., ale i ukazywało wywodzące się z Pisma Świętego i z Tradycji Kościoła modele modlitwy — modlitwa Pańska, Pozdrowienie Anielskie, Skład Apostolski, litanie. I odwrotnie, polskie utwory poetyckie wchodziły do użytku paraliturgicznego, np. niektóre hymny, kolędy. Gorzkie żale, pieśni przygodne itp. Tak więc chrześcijaństwo, udzielając modlitwie sankcji nadprzyrodzonej przez wezwanie do przyjaźni między Bogiem a człowiekiem i obietnicą odrodzenia natury przez łaskę dało potężny impuls poezji, zyskując w niej niezrównanego sojusznika.

Dzisiaj, gdy przeraża nas niepewność jutra i troska o byt spędza z powiek sen, a słowa wyuczonych pacierzy nie przynoszą oczekiwanego uspokojenia, powtórzmy za poetą:

*„Wiarę, o Boże, daj mi taką żywą,
Daj taką silną, bym tej wiary cudem
Mógł iść do braci na serc, duszy żniwo...
Był postannikiem Twoim między ludem.
Nadzieję taką wiew mi w ducha, Boże,
Abym nie zwątpił pośród życia burzy...
Szedł z mymi braćmi na przejasne zorze
I doszedł z nimi do celu podróży...
Młość mi taką zapal w tonie, Chryste,
By serce moje, jako Twoje, biło,
Młością Boską wielkie, promieniste...
Tylko dla Ciebie i ojczyzny żyło”.*

(Antoni KUCHARCZYK, 1874—1944)

Drogie Siostry, Drodzy Bracia!

Z wszystkimi dziećmi Bożymi, które w naszej ludzkiej społeczności na ziemi żyją w najróżniejszych warunkach, łączy nas ten sam Duch. Zapewniamy Was o naszej miłości i wdzięczności za wszystko, co Duch Boży w każdym z nas zdziałał dotychczas, i za to, co zdziała jeszcze w przyszłości.

W tym roku w wielu miejscach na świecie niedziela Zielonych Świąt będzie obchodzona jako „Niedziela Środowiska” (naturalnego — przyp. tłum.). Ma ona przypominać, że wszyscy musimy dbać o Ziemię i ponosić za nią odpowiedzialność. W tym samym czasie w Rio de Janeiro obradować będzie Konferencja Narodów Zjednoczonych poświęcona problemom środowiska i rozwoju.

Przedstawiciele rządów i inne osoby, między innymi delegaci z Kościołów członkowskich Światowej Rady Kościołów, będą mówili o takich zagadnieniach, jak eksploatacja przyrody i zdolność przeżycia, czyli o kwestiach mających decydujące znaczenie dla egzystencji na całej Ziemi. Obrady te będą dla nas okazją do zwrócenia uwagi na to, jak Bóg odpowiada na naszą modlitwę, skierowaną do Niego podczas Zgromadzenia Ogólnego w Canberze: „Przyjdź, Duchu Święty — odnow całe stworzenie!”

Jak czytamy w drugim rozdziale Dziejów Apostolskich, moc Ducha Świętego, który objawił się wierzącym w dniu Zielonych Świąt, spowodowała przemianę, dzięki której powstało nowe stworzenie i nowa Społeczność. W dzisiejszych czasach niepewności, lęku, braku stabilizacji, życia niezgodnego z naturą, potrzeba nam tej mocy, aby nastąpiła przemiana dzięki działaniu Ducha Świętego.

Międzynarodowe struktury i systemy społeczne, tak przez nas krytykowane (choć ich mechanizmy ucisku często biernie popieramy), mogą zostać przemienione w struktury sprzyjające człowiekowi i służące jego rozwojowi tylko wtedy, gdy Duch Święty na nowo ze szczególną mocą wniknie w nas, będzie obok nas i z nami.

Duch Święty jest duchem **wzajemnego porozumienia**. Jest duchem wspólnoty „na jednym miejscu”. Wierzący czuli wzajemną bliskość. Byli wszyscy razem na jednym miejscu. Słyszeli szum i widzieli, jak wieje wiatr Ducha. Odczuwali świeży powiew nowego życia.

Duch Święty jest duchem **odwagi**. Wobec zgromadzonych ludzi Piotr i apostołowie nieustraszenie powstali z miejsc i przemówili. Duch udzielił im mocy i odwagi ich Nauczyciela. Mieli pewność, że Bóg jest z nimi.

ROZWAŻANIA W DRODZE

„Mój syn kipi wrogością wobec rodziców...”

„Jak to się dzieje, że nastolatki nienawidzą tych, którzy darzą ich największą miłością? Mam właśnie taką sytuację w domu. Mój piętnastoletni syn dosłownie kipi wrogością wobec matki, siostry i wobec mnie. A przecież bardzo go kochamy i nie uczyniliśmy nic, co mogłoby wywołać u niego uczucie gniewu. Z rozmów z rodzicami kolegów mego syna dowiedziałem się, że mają oni podobne problemy ze swoimi dziećmi. Gdzie leży przyczyna takich zachowań u nastolatków?”

Odpowiedź zawarta jest w dwóch słowach: „przejściowy status”. Nastolatki żyją w specyficznym dla siebie okresie, w którym nie są ani dziećmi, ani ludźmi dorosłymi. Nie mogą więc cieszyć się z przywilejów wieku dorosłego, nie mogą też korzystać z dobrodziejstw dzieciństwa. Wszystkie zatem przywileje i przywary dorosłości są mu zabronione, gdyż jest jeszcze „zbyt młody” (np. nie może prowadzić samochodu, ożenić się, pić,

palić, ani odejść z domu itp.). Wydaje się, że jedyną dozwoloną mu rzeczą jest chodzenie do szkoły i czytanie obryzanych mu podręczników. To jest oczywiście, przesada, ale wyraża ona punkt widzenia młodej dziewczyny lub chłopca, którzy czują się zniewoleni — a co za tym idzie: niezadowoleni. Pojawia się bunt, potem następuje wybuch gniewu.

Trzeba wziąć pod uwagę także problem zmienności uczuciowej u nastolatków. Zmiany hormonalne zachodzące w rozwijającym się organizmie mogą mieć większe niż dotychczas sędzieliśmy znaczenie dla uczuć (bunt, rozdrażnienie emocjonalne). Zmiany te powodując typową dla nastolatków niestabilność emocjonalną. Reakcje „wylewane” są na najbliższych, najbardziej kochających i kochanych. Pamiętajmy jednak, że to tylko „przejściowy status”. Radzimy rodzicom, aby jak najwięcej rozmawiali ze swoimi dorastającym dziećmi. Trzeba utrzymywać obojmu zaufanie — tak ważne w tym tak trudnym okresie życia.

Orędzie Prezydentów Światowej Rady Kościołów

Duch Święty jest duchem odpowiedzialności. Zgromadzeni byli świadomi obecności żywego Boga, i pytając: „Co mamy czynić...?” — pytali o swoją odpowiedzialność. Zawstydzeni, pełni poczucia winy i braku nadziei szukali kogoś, kto nimi pokieruje, poprowadzi i pouczy. Także dzisiaj delegaci zgromadzeni w Rio de Janeiro potrzebują tego Ducha, potrzebujemy Go wszyscy. Módlmy się za nich i za siebie wzajem.

Duch Święty jest duchem **wierności**, która spaja wspólnotę. Dwunastu apostołów było jednością w Duchu. Zgodnie ze swoją wiarą wykładali Pismo, nauczali Słowa Bożego, udzielali rad i umacniali tych, którzy uwierzyli. Dziś Kościół we wszystkich swoich działaniach też potrzebuje tego ducha wierności, zarówno w samej Wspólnocie, jak i w dążeniu do Wspólnoty.

Duch Święty jest duchem **szafarstwa i wzajemnego dzielenia się**. Pokutując i zawierając całą siebie Bogu tamci ludzie poznawali, że oni sami, ich kraj i wszelkie ich dobra należą do Boga, Stwórcy i Dawcy wszystkiego. Zrozumieli, że nie są już właścicielami, lecz stali się szafarzami i ludźmi mającymi udział w tym, co — z ich życiem łącznie — należy do Boga. Oby duch szafarstwa i wzajemnego dzielenia się zmaterializował się w świecie opanowanym przez chciwość, konkurencję, samolubstwo, militarystykę i zbrojenia.

Duch Święty jest duchem Wspólnoty wielbiącej Boga. Wierni uczyli się coraz lepiej akceptować siebie, kochać,

wybaczać i umacniać. Doświadczali, że uwolnienie od samolubstwa uzdalnia do służenia innym. A wyzwoleni z niewoli grzechu, trwali we wspólnocie i wspólnie wielbili Boga w modlitwach.

Również dziś Kościół powinien wielbić Boga i sprawować służbę w duchu prawdziwej koinonii. Nowa społeczność, zrodzona w dniu Zielonych Świąt, to Kościół Chrystusa zmartwychwstałego, Kościół, w którym wierni doświadczają mocy ducha, która przemienia człowieka. Pokutując zaś i modląc się, mogą przyzywać Go również po to, aby przewyciężyć grzeszne podziały Kościoła.

Obyście wszyscy, święcąc tę tak ważną pamiętkę Zesłania Ducha Świętego, poczuli w Waszych sercach obecność Pana naszej Wspólnoty, Pana Stworzenia.

Prezydenci Światowej Rady Kościołów:

Prof. Anna Marie Aagard, Hojbjerg, Dania

Biskup Vinton Anderson, St. Louis, USA

Biskup Leslie Boseto, Boeboe Village, Choiseul Bay, Wyspy Salomona

Priyanka Mendis, Idama, Moratuwa, Sri Lanka

Patriarcha Parthenios, Aleksandria, Egipt

Pani pastor Eunice Santana, Bayamon, Puerto Rico

Papież Shenouda III, Kair, Egipt

Dr Aaron Tolen, Yaoundé, Kamerun

Z żałobnej karty



Ś†P.

BRONISŁAWA MICHNIEWICZ

W dniu 19 lutego 1992 r. odeszła do Boga, po dziesięciu latach pracy w naszym Wydawnictwie, Pani Bronia — długoletni Główny Księgowy Instytutu.

Śp. Zmarła do ostatnich chwil życia oddana była bez reszty pracy i swojej Rodzinie. Wychowała trzech synów, a czwarte dziecko — ukochanego wnuczka, Pawła — otoczyła prawdziwie macierzyńską opieką i miłością.

Poświęćmy dzisiaj pamięci Zmarłej chwilę modlitwy i słowa poety (Gabriela Karskiego, 1895 r.):

*Rósł twój synek — i czasem matczyną opieką
drażniła go (choć nawet nie zawsze to wyznał):
że wciąż dla Ciebie dzieckiem dorosły mężczyzna!
Dziś trudno mi uwierzyć w to, patrząc z daleka,
że wśród słów obojętnych i gestów niczych
coraz częściej wspominam w najtkliwszej podzięce
Twoje rady, przestrogi... i troskliwe ręce,
poprawiające mi szalik na szyi.*

Koleżanki i Koledzy
z Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

KAROLINKA

— To właśnie jestem ja, Karolina! Oglądacie moje zdjęcia, jak jeszcze byłam mała i wszyscy się mną zajmowali. Cała moja rodzina — mama i tata, ciocie i wujkowie — wszyscy twierdzili, że jestem najładniejsza z całej rodziny. Bardzo się z tego cieszyłam i chodziłam dumna jak paw. Brakowało mi tylko kogoś do zabawy. Kogoś, takiego małego, jak ja. Pomyślałam sobie wtedy, że dobrze by było mieć braciszka, albo siostrzyczkę. Zwierzyłam się ze swojego pragnienia mamusi... i wtedy to się stało. A co takiego? Posłuchajcie...

Od pewnego czasu w domu Karoliny jest zupełnie inaczej, niż było przedtem. Wszyscy są jacyś poddenerwowani, a mama chora. Właściwie to mamusia tak bardzo nie jest chora, bo przecież nie leży w łóżku, nie mierzy temperatury, nie przykłada kompresów, tylko często wstaje od stołu i biegnie do łazienki; słyhać, że tak wymiotuje.

Tatusz też bardzo się zmienił. Pomaga mamusi sprzątać, zmywa naczynia, robi zakupy, nie pozwala jej dźwigać ciężkich rzeczy — robi to sam. Wszystko mu smakuje, co mama przyrządzi na obiad. Nawet grochówkę zachwala, choć Karolinka dobrze wie, że tatuś nie cierpi grochówki.

Znajomi, którzy odwiedzają mamę, robią takie tajemnicze miny i pytają Karolinę — co chciałaby dostać w prezencie, siostrzyczkę czy braciszka? Jedna pani poradziła jej, żeby napisała list do świętego Mikołaja z prośbą o przysłanie ślicznego dzidziusia.

Propozycję tę Karolinka skwitowała miłym uśmiechem, lecz nic nie powiedziała. — Dobre sobie. Pisać do świętego Mikołaja, kiedy — po rozmowie z mamusią — ona wie, że ten dzidzius u nich i bez pisania będzie. Tylko, że wcale nie przyniesie go święty Mikołaj, ani bocian, ani pan doktor. Karolinka wie, że on jest w brzuszku u mamusi, że tam rośnie i kiedy będzie silny i duży — wtedy urodzi się. Wie dobrze, że o tych sprawach z nikim — oprócz mamy — nie trzeba rozmawiać. Ta wspólna tajemnica bardzo pochlebia Karolinie. Jak mamusia to powiedziała? „Ty jesteś już duża. Jesteś moją przyjaciółką, toteż mogę ci wszystko powiedzieć. Wiem, że będziesz mi pomagała wychowywać dzidziusia”.

Tak właśnie powiedziała... Bardzo przyjemnie jest, gdy dorośli tak mówią. I może

właśnie dlatego Karolinka bardzo wygrzechniała, stała się poważna i często myślała o tym, jak to ona będzie wychowywać dzidziusia. Bawiąc się w parku, uważnie przyglądała się teraz małym dzieciom. Niektóre nawet bardzo się jej podobały. Obserwowała zachowanie rodziców tych małych brzdąków.

— Coś podobnego? Żeby pchać smoczek do tej małej buzi. I — co najgorsze — smoczek, który ta pani wpięrow sama oblizała?! Ona by nigdy tego nie zrobiła.

W stosunku do lalek i dużego beżowego misia Karolinka skrupulatnie przestrzegała znanych sobie zasad pedagogicznych. Przecież mama tak mówiła — „nie wolno krzyczeć na dzieci, ale nie wolno też dzieci rozpieszczać i ustępować ich kaprysom”. Z radością wżywała się w nową dla siebie rolę dużej dziewczynki. Rano zaczęła chodzić sama do sklepu po pieczywo, mleko, ser i masło. Z



tego obowiązku wywiązywała się bez zarzutu.

Dzidzius okazał się nieładny — taki pomarszczony, bezzębny i łysy. Karolinka przeżyła pierwsze rozczarowanie. Nie takim go sobie wymarzyła. Jedyne rączki podobały się jej. Takie drobniutkie i śmieszne; raz schwyciły jej palec i mocno, naprawdę mocno trzymały. Karolinkę to wzruszyło. Postanowiła nie okazywać po sobie, że jest rozczarowana, bo mamusi byłoby przykro. Najgorsze, że nie można było z nim się porozumieć. On zupełnie nic nie rozumiał — spał tylko, albo uśmiechał się. Ale mama powiedziała, że i ona, Karolinka, też kiedyś była taka sama. — Trzeba dbać o to, aby malec był czysty, suchy, a szybko urośnie.

Karolinka często siadywała przy wózku i czuwała, by żadna, nawet najmniejsza



muszka nie usiadła na twarzyczce małego. Lubiła brać miękką szczoteczkę i czesać dziecku małeńkie, rzadkie włoski. Wtedy od razu chłopczyk wydawał się ładniejszy i Karolinka miała wrażenie, że jest on jej własną lalką, za którą odpowiada. Krzątała się więc po mieszkaniu, prała pieluszki i uspokajała malca, kiedy płakał...

Pewnego dnia przyjechała ciocia — siostra tatusia. Karolinka z dumą pokazała jej śpią-

cego braciszka i powiedziała, że on już trochę podrośł. Bardzo chciała, by ciocia zauważyła, jaka ona jest rozsądna i opiekuńcza. Ale ciocia nic nie powiedziała na ten temat, tylko spytała:

— Jakie daliście mu imię?

Karolinka z dumą oświadczyła — Kubuś.

— Kubuś? Co za pomysł dawać dziecku takie imię. Najlepiej — Stefan, ja jestem Stefania — to razem moglibyśmy obchodzić imieniny.

Dziewczynka uprzejmie, lecz stanowczo powiedziała:

— Nie, ciociu, on jest Kubusiem. Tak uradziliśmy.

Ciocia złowrogo przemilczała uwagę Karolinki. Mały zaczął postękiwać i otwierać buzię. Cocia oświadczyła:

— Kto to widział, żeby dziecku smoczka żałować. Muszę mu koniecznie kupić smoczek!

Karolinka zaproponowała, żeby małemu dać do picia troszkę naparu z rumianku. Ciotka była najwyraźniej niezadowolona:

— Widzę, że chcesz być najważniejszą osobą w tym domu. Ale skończyło się! W domu teraz jest chłopiec i pamiętaj, że najważniejszy będzie zawsze on, a nie ty!

Tak. To był właśnie początek. Karolinka stała się odtąd bardziej czujna. Zaczęła dostrzegać wiele rzeczy, których nie zauważała przedtem. Najpierw — ten potok czu-

tych, pieścizliwych słów, jakich używała mama w odniesieniu do małego, a nie do niej. Potem — ten poptoch w domu, kiedy mały zachorował. Ciągłe telefony ojca do domu — z zapytaniem o zdrowie dziecka, oczywiście chłopczyka, nie jej. Nikt nie chwalił Karoliny za jej pomoc, grzeczność. Nikt się o nią nie troszczył. Uwaga wszystkich skierowana była na małego. Dziewczynka za wszelką cenę starała się zwrócić uwagę na siebie — zachowanie jest stało się wręcz aroganckie, była rozdrażniona, smutna, często płakała.

Ktoregoś dnia ciocia powiedziała:

— Wstyd... taka duża, a zachowuje się jak dziecko. Trzeba by ją zbadać w jakiejś poradni!

Najboleśniej było to, że mamusia nie wzięła jej w obronę, nie powiedziała cioci, że córka jest jej prawą ręką, że wychowuje braciszka. Usłyszała natomiast słowa matki:

— Doprawdy, tyle mamy teraz zmartwień, a ty — taka duża — też ich jeszcze przysparzasz. Żadnej z ciebie pomocy nie ma, tylko kłopoty.

A później gromadziły się jeden po drugim dowody na to, że Karolinki nikt nie kocha, że jest niepotrzebna, że przeszkadza, że całą miłość rodzicielską oddano temu małemu...

Wiedziała teraz, że nie jest dobrze być dużą. Odkryła, że na świecie panuje niesprawiedliwość.

Gdzie się podziała wesoła, rozumna i uczynna dziewczynka, z której rodzice byli tak dumni?

(M.)



BOŻE CIAŁO

„Uroczyscie obchodzono też święto Bożego Ciała (XVII—XVIII wiek — przyp. red.). W dniu tym stawiano umajone ołtarze, święcono po kościołach specjalnie uwite wianki, poświęcano pola. Kulminacyjnym punktem uroczystości była tradycyjna procesja.

Procesje w dniu Bożego Ciała odbywały się po wszystkich wsiach, miastach i miasteczkach. W miastach obchodzili one rynek, po wsiach ulicę biegnącą obok kościoła. Na procesję przybywała prawie cała katolicka ludność wsi lub miasta. Szczególnego splendoru procesji dodawała obecność wygalowanych władz, magistratów, cechów. Uroczystość uświetniały również salwy; po miastach strzelało wojsko, a po wsiach i miasteczkach rzemieślnicy, pachotcy i parobcy. Bito także w bębny i śpiewano pieśni religijne. Procesja przechodziła więc na ogół w wielkiej wrzawie, huku i palbie.

Jednostki bardziej wrażliwe popadały w ekstazę, upajając się uroczystością, uważano bowiem, że podczas procesji

sam Bóg obchodzi miasto czy wieś i zatrzymuje się nawet przed najędzniejszą chatą. Jedni oddawali się modłom i popadali w stany mistyczne, drudzy natomiast pragnęli ten moment wykorzystać, by zapewnić sobie opiekę nieba nad „doczesnymi” dobytками. W pieśni śpiewanej na Boże Ciało po wsiach czytamy:

*„Wychodzisz, Panie, z tego kościoła,
abyś tę wioskę
Obszedł dookoła. A żebyś, Panie, rękami
swemi*

*Pobłogostawił rolniczej ziemi.
Za czym Ci, Jezu, jak wieśniaczkowie
asystujemy i prostaczkowie.
Pokazując Ci pola, dobytki,
Chaty, stodoły, gumna, pożytki”.*

Nastrój podczas procesji był więc rozmaity. Na ogół jednak więcej można było spotkać podczas niej gapiów i ciekawskich niż ludzi oddających się nastrowi religijnemu.

Najuroczyściej przebiegały procesje w Warszawie. Uczestniczyli w nich m.in. król, prymas, magnaci, wszyscy w otoczeniu strojnych i licznych asystencji. Oczywiście w takich sytuacjach dodatkowego splendoru dostarczały procesjom wygalowane gwardie i kapiący od złota dworzanie. Zdarzało się więc, że nieraz dorodni drabanci wzbudzali większe zainteresowanie niż celebrycy uroczystości księża. Pewne zamieszanie

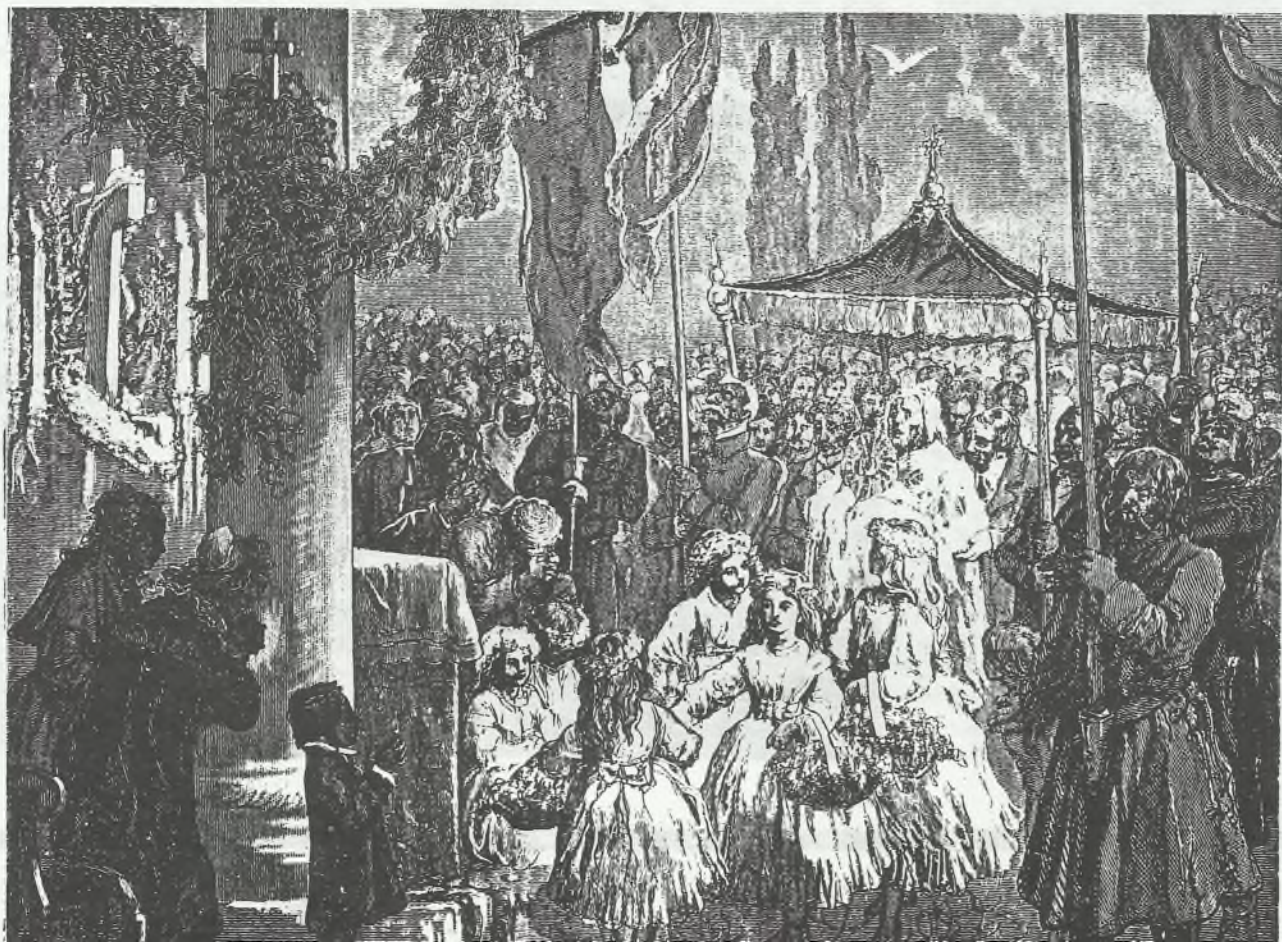
sprawiły także niewiasty, które w większych miastach zasiadywały w otwartych oknach i rozpraszały uwagę zebranych. Ponieważ uczestnicy procesji bynajmniej nie odwracali oczu od tych miłych, lubo „gorszących i grzesznych” widoków, więc doszło wreszcie do tego, że Kościół zabronił po prostu wyglądania przez okna. Odtąd miały być one w czasie procesji zamknięte, jest bowiem „wielce nieprzyzwoita rzecz (...) żeby głowy tych lalek nad Sanctissimum górowały”.

Podczas procesji nie brakowało rozmaitych incydentów. Zdarzało się np., że chorąży, który wywijał chorągwią przy oddawaniu salwy, tak niezręcznie nią manipulował, iż uderzał po głowie któregoś z uczestników procesji, bywało też, że gwardia królewska nie chciała przepuścić pieniacego się dygnitarza lub wybuchała awantura o zrywane z ołtarzy gałęzie (trzeba bowiem zaznaczyć, iż wierzono, że gałęzie, którymi majono ołtarze, zwalczają nieszczęście).

W zasadzie do końca XVIII wieku obyczajowe funkcje religii nie uległy zmianie. Całe społeczeństwo, na czele z wolnomyślnym Stanisławem Augustem, nawiedzało kościoły, uczestniczyło w tradycyjnych obchodach świąt. Stanowiło to nieodłączną część polskiego, narodowego obyczaju.”

(Fragment „Obyczajów staropolskich”
Zbigniewa Kuchowicza)

Procesja Bożego Ciała — rys. Andriolli



Na plażę, nad wodę...

Lato już się zaczęło, wakacje i urlopy za pasem, może też mimo wszelkich przeciwności losu uda się nam choć kilka dni spędzić gdzieś na „łonie natury” i odetchnąć świeżym powietrzem.

Nie będziemy się co prawda opalać, leżąc plackiem na stońcu całymi godzinami, bo nie było to nigdy zdrowe, a w tym roku jest wręcz niebezpieczne ze względu na „dziurę ozonową”, ale na pewno nie będziemy też chodzić w codziennych, „pracowych” uniformach. Przeciwnie, gdy się tylko da, wskoczmy w kostium kąpielowy...

W kostium kąpielowy! Tak łatwo i zwyčajnie się to dziś mówi i robi! Ale jak i od czego się to zaczęło?

Na szczęście kąpiele znane były i praktykowane niezależnie od istnienia kostiumu kąpielowego! Ablucji dokonywano raz częściej, raz rzadziej, ale przynajmniej raz na jakiś czas, „koło Wielkanocy” — obowiązkowo. Co prawda, jak wynika z pięknych wspomnień Jerzego Waldorffa, w Polsce nawet w dość zamożnych mieszczańskich domach, gdzie była specjalna wanna, w raz własnej tej samej wodzie myło się 7-9 osób, ale za to myli się wszyscy w ubraniach, więc i woda nie była całkiem brudna.

Właśnie w ubraniach! Nawet w domu! A cóż dopiero przy publicznym się zaprezentowaniu! Takie właśnie kostiumy do kąpeli, „ubrania kąpielowe”, pojawiły się dopiero w XVIII wieku, kiedy w łaźniach publicznych, już wtedy powstających, można było przypadkiem natknąć się na kogoś znajomego. Zaczęło się od mężczyzn. Oni wówczas pierwsi publicznie zażywali kąpeli, zmieniając przedtem ubranie na... ubranie. Wchodzili do wody przyodziani aż po brodę, jak nieco później panie, otulone od brody po kostki, bo tylko tyle, choć i to było nieprzyzwoitością, można było pokazać.

Z biegiem czasu, po licznych bojach i skandalach, pod koniec XIX w., kostiumy kąpielowe nieco zelżały, a według innych — „nieprzyzwoiciły”. W dalszym ciągu co prawda fason był taki, aby po zamoczeniu się i wyjściu z wody w żaden sposób nie można było odgadnąć, co się pod nim kryje, ale już, jak pisał „Bluszcz” w 1890 roku, „majtki były pod kolana z falbanką, obszerne, z barchanu, w białe i pąsowe paski”. Do tego obowiązkowy czepek z ceraty — też z falbanką i kokardą — oraz pończochy bawełniane i oczywiście obuwie na nogi.

Dopiero w 1906 r. słynna pływaczka australijska, Anette Kelermann, odważyła się pokazać w bardziej obcisłym kostiumie kąpielowym, odsłaniającym nogi. A fe!

I wojna światowa i moda „na chłopczycę” z lat dwudziestych dalej jeszcze poszły w swym radykalnym dążeniu do rozebrania kobiety. Zrewolucjonizowane kostiumy z tych czasów ukazywały coraz więcej centymetrów rąk i nóg plażowiczek. Pojawiły się też nowe materiały, coraz odpowiedniejsze do zamaczania. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych niepodzielnie panował klasyczny kostium z welnianego trykotu na ramiączkach.

Po II wojnie światowej nastąpiła kolejna rewolucja w dziedzinie mody plażowej, nawet na ówczesne czasy prawie „wybu-



chowa”: powstał kostium „bikini”, nazwany tak przez Francuzka Louisa Rearda od atolu Bikini na Pacyfiku, gdzie dokonywane były próbne wybuchy nuklearne.

W roku 1948 Jacques Heim, również Francuz, „rozebrał” kobiety do kąpeli i na plażę, ubierając je w bawełniane dwuczęściowe kostium bez żadnych usztywnień.

No i zaczęło się. Od tej pory wymyślono w tej dziedzinie już chyba wszystko: kostiumy jedno- i dwuczęściowe, z ramiączkami lub bez, marszczone lub obcisłe, powycinane lub zabudowane, gładkie lub pstrokate, z bawełny lub elastylu, z nylonu lub lycry. A kiedy już nie było co wymyślać — próbowano rozebrać kobiety (a i mężczyzn też), całkowicie, albo przynajmniej „od góry”... Nie wszędzie na świecie i nie u wszystkich chętnych do kąpeli się to przyjęło, z rozmaitych względów — ale nadeszło! Wybór zaś należy całkowicie do nas!

Wszystkim plażowiczkom i plażowiczom życzymy wobec tego pięknego, udanego lata i rozsądku w przebywaniu na słońcu — niezależnie od kostiumu kąpielowego!

(opr. ed)

Dawniej (suknia plażowa, kostium kąpielowy i płaszcz plażowy z 1879 r.)

... i dziś.



SZKOŁA W OPINII UCZNIÓW

Na koniec roku szkolnego i okres letnich wakacji chyba wszyscy uczniowie bez wyjątku czekają z ogromną niecierpliwością. Niektórzy z nich nawet — wzorem kończących służbę wojskową — robią sobie kalendarzyki „paskowe”, z których codziennie odrywają jeden kawałek, licząc te dni, które pozostały jeszcze „do odrobienia” szkolnych zajęć. Czas czerwcowych dni — to oczekiwanie na decyzje rodziców co do sposobu spędzenia wakacji, licytowanie się z koleżankami i kolegami możliwościami wyjazdowymi i ich atrakcyjnością. Już nie myśli się z niepokojem i drzeniem serca o klasówkach, kartkówkach czy „wyrwaniu” do odpowiedzi — to już zostało w tyle, gdzieś na dnie podświadomości. Szkoła — już przestała się liczyć, chociaż...

Dla wielu szkoła — przestała być przymusowym „złem koniecznym”, miejscem nie lubianym i niechcianym. W ciągu kilku ostatnich lat, powoli lecz systematycznie, zaczęła ona stawać się płaszczyzną, na której możliwe okazało się porozumienie dzieci i młodzieży z pedagogami. I nie tylko porozumienie, ale nawet współpraca, i to prowadzona z obopólną sympatią! Ostatni, czyli kończący się rok szkolny — pomimo wielu trudności, głównie finansowych, które ujemnie

odbiły się w ilości zajęć lekcyjnych i pozalekcyjnych — zaowocował jednak wieloma pozytywnymi zmianami w stosunkach między uczniami a nauczycielami. Wielu pedagogom, zwłaszcza tym „z prawdziwego zdarzenia”, kosztem swojego czasu prywatnego udało się przekonać młodzież, że potrafi i powinna ona stworzyć w szkole taką atmosferę, w której nie tylko przyjemnie jest się uczyć, ale i bawić. Potrzebna jest do tego świadomość własnej wartości, możliwości, pomysłowości i oczywiście — dobrej woli. I młodzież, zwłaszcza ta starsza, ze szkół ponadpodstawowych, doceniła tę możliwość i starała się wykorzystać ją jak najlepiej.

Na porządku dziennym w wielu szkołach stało się redagowanie gazetek szkolnych. Redaktorami ich są naturalnie uczniowie, chociaż często nauczyciele podsuwają im pomysły do artykułów. Niektóre z tych gazetek są prawdziwymi „perełkami” sztuki, zwłaszcza, gdy chodzi o pomysłowość ilustracji czy fantazję w opisywaniu szkolnych wydarzeń. Gazetkowe, szkolne reklamy i hasła zakasowałyby niejedną reklamę telewizyjną czy radiową! „Uczeń — brzmi dumnie”, czy „Uczeń potrafi” — w pełni oddają uczucia, z jakimi młodzież podchodzi do swojej

nowej roli. A że jest spostrzegawcza, pełna humoru i „młodzieńczego gniewu”

— jej widzenie świata, współczesnych problemów i sposobów ich rozwiązania

— jest szczególnie ostre, bezkompromisowe.

Ale dziś nie o tym. Wróćmy do tego, że czerwiec — to czas wakacji. Tylko może z okazji zakończenia roku szkolnego oddajmy głos tym z uczniów, dla których koniec nauki i chodzenia do szkoły jest szansą, by jeszcze raz przypomnieć sobie chwile, które sprawiły, że poczuli się w szkole jak u siebie w domu. Te chwile, które później pamięta się przez długie lata, a które są podstawą długotrwałych sympatii, przyjaźni i solidarności.

Małgosia R. (16 lat), uczennica I klasy warszawskiego L.O.: „Po raz pierwszy szłam do szkoły z obawą. Nie wiedziałam, jacy będą nauczyciele i moi nowi „współtowarzysze biedy”. Obawy okazały się zupełnie niepotrzebne. Nauczyciele są bardzo fajni, koleżanki i koledzy też. Już po paru pierwszych miesiącach, gdy przychodziła sobota i niedziela, żałowałam, że w te dni nie mogę się z nimi spotkać. Szybko też przestawiłam się ze sposobu uczenia, który wyniosłam ze szkoły



podstawowej, na uczenie się „na prawdę”. Fakt, że pomogli mi w tym sami nauczyciele, którzy na początku nie stawali nam ocen, ale podpowiadali, w jaki sposób mamy szukać tych informacji, których nie ma w podręcznikach. I z góry uprzedzali nas wszystkich, czego będą od nas wymagać, i jak będą nas oceniać. Ale tak naprawdę — to bardzo nas wszystkich zbliżyła wspólna Wigilia. Był opłatek, choinka i nawet — wspólne śpiewanie kolęd. A w karnawale — bawiliśmy się świetnie, a nasz fizyk, chociaż — według nas — facet dość starszawy, zakasował nas kondycją do tańca! I, oczywiście, pierwszy dzień wiosny... Tego się nie zapomni! Takich przebiehańców i takiej białenady w podstawówce nigdy nie było! Nawet nasi wychowawcy ryczeli ze śmiechu... Tak, w szkole jest fajnie! Nauka to betka, w domu jest więcej pracy, bo ode mnie mama wymaga więcej z racji tego, że jestem dziewczyną. Gdzie tu sprawiedliwość? Brat prawie nic nie robi, zastania się maturą i egzaminami na studia. Chyba wszyscy chłopcy są tacy, bo koleżanki mają te same problemy, co ja. Więc napisałam nawet „Satyrę na leniwych chłopców” (wersz zadany nam przez panią od polskiego) inspirowana przykładem domowym. Jak to jest? — Proszę bardzo:

*Chytrze bydlą z dziewczek pracy,
Zlechnięć żywot to ich cel dziwiący
Młodziki nasze namyśłem chorzeją,
Boją się roboty, a z kobit się śmieją.
Leży taki na wyrku, ślipia wybałusz, i
Michy z żarłem zażąda, a sam się ni ruszy.
Księgę z nijaką treścią w brudnych łapskach trzyma,
A wyrzuci śmieci komu jak ni ma, tak ni ma.*

*W telewizor się gapi, choć nic tam mądrego,
Aleć dziela niego ta gratka — nic nie pojmie z tego.
Doma tynk z ścian opada, komoda się psuje,
A chłop palcem ni ruszy, grosz na wodkę marnuje.
Piją piwo, jedzą kasze — tak bydlą chłopcy nasze.
Brzuch im sadłem obrasta, a twarz włosom zarasta.
Żeny płaczą, matki siwieją
A chłopcy w lico im się śmieją,
Przeto my — kobity — zawždy się zbuntujemy,
Wałki z komod wyjmujemy i tby im objemy!
Będziem wojować z temi diabłami wcielonymi,
Nie damy im się lenić — do roboty zagonimy!”*

Marcin R. (20 lat), uczeń klasy maturalnej Technikum Zawodowego: „Szkola? Fajna! Koledy? Fajni! Nauczyciele? Teeż. Koleżanki? A które, bo mam tylko dwie? Ta jedna, to owszem, nawet bardzo. Jak było w ciągu roku? Różnie, ale przeważnie fajnie. Chociaż mama uważa, że przeważnie różnie, a tylko czasami fajnie. Ale maturę zdałem, bez problemów. Co dalej? Jeszcze nie wiem, kilku z nas wybiera się na studia, kilku już handluje, innym marzy się wygrana w Totka. Pewnie, że mi będzie brak tego wszystkiego — człowiek czasami docenia dopiero to, co traci. Ale ja nie narzekam, moi kumple wiedzą, gdzie mieszkam, na pewno nie stracimy kontaktu ze sobą. Tylko że wtedy, gdy już nie będzie tych wspólnych trem przed naszymi „cerberami” — to już nie będzie to samo... Jednak żal...”

Krzysio L. (12 lat), V klasa szkoły podstawowej: „Szkola jest fajna, a najfajniejsze w szkole są przerwy. Na przerwach nie można biegać, ale wszyscy biegają. Nie można krzyczeć, ale wrzask jest taki, że uszy puchną. A nauczyciele się wcale nie

przejmują, bo są zajęci w swoim pokoju. Tylko ci, co dyżurują na korytarzach, mówią później szeptem. Czy to, że trzeba się uczyć, mi nie przeszkadza? Nie, bo nasi nauczyciele dobrze tłumaczą i uczą. Jak się jest na lekcji, to później w domu, to co zadane, odrabia się w pięć minut. No, może trochę dłużej, zwłaszcza kiedy się chce mieć same piątki i szóstki. Mnie wystarczają inne stopnie, chociaż bronie się, jak umiem, przed „pałkami”... Czy chętnie wrócę we wrześniu do szkoły? No pewnie, przecież będzie tyle do opowiadania kolegom! A poza tym, w przyszłym roku na pewno będzie już w szkole kurs komputerowy, a ja bardzo chciałbym na niego chodzić...”

Ania N. (6 lat), od przyszłego września pierwszoklasistka: „Czy chcę iść do szkoły? Tak! Będę uczyła się angielskiego, czytać i pisać, chociaż prawie już umiem. Będę miała apele, kolorowy tornister, i dużo wycieczek! I nareszcie będę miała prawdziwe koleżanki, bo te z przedszkola są głupie i nie bawią się ze mną po południu...”

* * *

A więc — wakacje! Żegnaj, szkolo, na dwa piękne miesiące. Czas letniej laby szybko minie, i szkolne mury znów zapełnią się dziećmi. Tylko ci, którzy w tym roku pożegnają szkołę maturami — docenią urok codziennego trudu uczenia się w towarzystwie podobnych sobie, i tego kontaktu z dorosłymi, którzy próbowali ukształtować ich charakter i sposoby myślenia...



Ojciec, tata, tatulek

Tak dzisiaj. A dawniej? Z dawnej prasłowiańskiej formy powstało staropolskie słowo *ociec*, które zresztą utrzymało się w dialektach ludowych. W innych językach słowiańskich to słowo brzmi podobnie: *ot'ec* w rosyjskim, *otec* w czeskim, *otec* w bułgarskim. Takie słowa jak *rodzic*, *przodek*, *rodziciel* znane są i używane i dzisiaj, w nieco innym niż dawniej kontekście. Zresztą „ojciec” też jest nieco bardziej oficjalny, na codzienny użytek wolimy bowiem różne „tatusiowe” zdrobnienia, o których warto przypomnieć sobie przed Dniem Ojca. I choć nie mówimy już ani my, ani nasze dzieci „Panie Ojczy” czy „Pani Matko”, jak to było w zwyczaju mniej więcej od XVI do XIX w., to przecież i te inne, właściwe każdej rodzinie zdrobnienia mogą wyrażać również dużo miłości, przyjaźni, szacunku. Tatuśku! Moc całusów w dniu Twojego święta!

*



To ciekawe

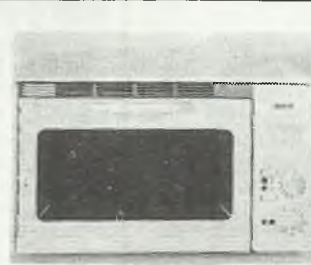
Naukowcy-neurochirurdzy po kilkuletnich badaniach stwierdzili, że temperatura lewej ręki jest wyższa niż prawej. Różnica ta nie jest zresztą stała i zwiększa się znacznie jesienią i wiosną, a maleje latem i zimą. Naukowcy interpretują to zjawisko działaniem mechanizmu różnicującego aktywność lewej i prawej półkuli mózgu, a także systemu termoregulacji w organizmie. Prawdopodobnie sezonowość tego zjawiska związana jest z wrażliwością tych systemów i ich podatnością na wahania temperatury w przyrodzie.

Czysta woda zdrowia doda!

To prawda! I to nie tylko stosowana „zewnętrznie”, o czym wiadomo nie od dziś, ale i „wewnętrznie”, jako ważny czynnik wspomagający dietę wyszczuplającą. Duża ilość płynów w czasie stosowania diety pozwala na wyeliminowanie z

organizmu toksyn — produktów powstających podczas rozkładu tłuszczów. Wskazane jest picie do 2,5 l płynów w postaci wody mineralnej i nie stozzonych naparów ziółowych. Wydaje się, że to dużo? Ależ nie, sprawa polega na częstym picciu! Szklanka wody za każdym razem, gdy o tym sobie przypominamy, za każdym razem, gdy mamy ochotę coś przegryźć, za każdym

razem, gdy przechodzimy koło lodówki. W sumie dość szybko okaże się to pożytecznym nawykiem, nawet po zakończeniu diety. Jeśli ktoś nie lubi zwykłej czystej wody, może dodać trochę soku cytrynowego lub łyżeczkę syropu owocowego. Można dodać kostkę lodu, a dla urozmaicenia wypić słomką z wysokiej szklanki. Więc pijmy zdrowie!



Kuchenka mikrofalowa

Coraz częściej w sklepach widzimy kuchenki mikrofalowe różnych firm, coraz częściej też pojawiają się one w naszych kuchniach. Jest to wydatek

dość duży, dlatego najpierw trzeba dokładnie rozważyć wszystkie za i przeciw. „Przeciw” przemawia na pewno cena, a „za”? Największą zaletą kuchenki mikrofalowej jest niewątpliwie fakt, że dania w niej przygotowywane są znacznie bardziej lekkostrawne. Kuchenka rozgrzewa potrawy w mgnieniu oka, można więc poświęcić więcej czasu na ich właściwe przygotowanie. Potrawy można włożyć do kuchenki ozdobić ułożone na półmiskach czy talerzach szklanych lub porcelanowych i wyjąć je prosto na stół bez obawy oparzenia. Inna zaleta:

zbędny staje się dodatek tłuszczu, niezbędnego do smażenia czy duszenia. Bardzo skrócony czas gotowania pozwala produktem zachować całą ich wartość odżywczą. Witaminy B i C i sole mineralne nie mają czasu rozpuścić się w wodzie, jak to ma miejsce przy innych sposobach tzw. obróbki cieplnej. Kuchenka mikrofalowa nadaje się również znakomicie do przygotowywania potraw z półproduktów zamrożonych. Nie od rzeczy będzie również wspomnieć znaczną oszczędność prądu i gazu. Cóż, pozostaje tylko sprawa tego „przeciw”...

Przypominamy

Kolczaste zdrowie — aloes

Ta roślina to jedno z najstarszych lekarstw! Jego dobroczynne działanie było znane już ponad 3000 lat temu! Wartość leczniczą mają liście roślin 3-4 letnich, zrywane od wiosny do późnego lata. Substancje lecznicze są w nich najaktywniejsze po kilkudniowym przechowywaniu roślin w chłodnym i ciemnym pomieszczeniu bez podlewania. Jako środek wzmacniający jest przede



wszystkim polecany rekonwalescentom, ludziom starszym, osłabionym. Wykorzystywany przy zaparciach, miążdżcy, podwyższonym poziomie cukru, bólach głowy, reumatyz-

mie, niezycie żołądka. Stosowany jest również zewnętrznie, przy wszelkich trudno gojących się ranach, zapaleniach spojówek, ropieniach oczu. Wspaniały kosmetyk! Polecamy na przykład świetny preparat wzmacniający włosy: 1 dość duży liść aloesu trzeba zmiksować z 1/2 szklanki przegotowanej letniej wody i dodać 1 łyżeczkę miodu. Nałożyć na umyte, lekko wilgotne włosy, spłukać po godzinie.

Nasze danie



A może raz na rok SZPARAGI?

Znane już od starożytności, a w Polsce od poł. XVIII w. Zawierają m.in. wapń, sód, magnez, fosfor, żelazo, ale u nas jada się je raczej ze względu na smak. Kupując świeże, trzeba je wybierać z fioletowymi główkami i białymi pędami. Lepiej nie przechowywać, a gotować od razu po umyciu, jak fasolkę, i tak też podawać, z masłem i bułeczką, albo zrobić z nich

zupę szparagową

Optukane gotujemy w wywarze z kości. Od miękkich odcinamy główki, a resztę miksujemy. Przecier łączymy z wywarem, podprawiamy mąką rozprowadzoną zimnym wywarem, dodajemy główki szparagów. Zagotowujemy razem, doprawiając solą i cukrem do smaku, a potem zabelamy śmietaną z żółtkiem. Podajemy z grzankami.

Chciałbym odpowiedzieć dziś na dwa bardzo ciekawe listy, obydwa od młodych osób, Marzeny P. z Kozienic i Piotra J. z Krakowa.

Marzena P. pisze:

„Jestem studentką, mieszkam większą część roku w dużym mieście, w środowisku akademickim. Odnoszę od niedawna wrażenie, że moja wiara została zachwiana w zetknięciu z grupą moich przyjaciół — ateistów. Niektórzy z nich oczarowali mnie wręcz zadziwiająco pozytywnym i pięknym sposobem życia. Ich czyny wydają mi się tym wyrazistsze, że są bezinteresowne, nie oczekują oni bowiem żadnej rekompensaty w przyszłym życiu. Skąd więc biorą tę siłę miłości, jeśli nie mają Jezusa Chrystusa, od którego mogliby ją czerpać? Co niezwykłego może dać nam wiara w Boga?

Droga Marzeno! Twój obecny niepokój powinien Ci zasygnalizować konieczność przemyślenia i przeanalizowania Twojego podejścia do wiary.

Czyż bowiem istnieje coś takiego, jak czyn absolutnie bezinteresowny, za którym nie stoją żadne oczekiwania? A nawet gdyby istniał, czy miałby przez to większą wartość? Miłość nie może być bezinteresowna, w przeciwnym wypadku nie będzie miłością. Opozycja między bezinteresownością a interesownością nie jest łatwa do zastosowania w stosunkach międzyludzkich. W istocie bowiem są w nas czyny i potrzeby, które zmiernają do uzyskania korzyści łatwych i natychmiastowych. Są też inne, które poszukują radości wielkich, ale trudnych do uzyskania. Zastanawiam się, czy nie na tym właśnie zasadza się podziw, jaki masz dla swych przyjaciół ateistów. Pragną oni radości ryzykownej i pełnej, odrzucając obsesyjny czasem obraz szczęścia wygodnego i spokojnego, na jakim skupiają się niektórzy wierzący. Ale moim zdaniem prawdziwe życie chrześcijańskie znajduje się po drugiej stronie egzystencji skupionej tylko na zaspokajaniu potrzeb i poczuciu bezpieczeństwa. Jezus zerwał z religią komfortu. Wolał zaryzykować życie, aby podzielić się z możliwie największą liczbą ludzi ogniem, jaki w Nim

plonął i miłością Ojca do wszystkich ludzi. Nad rezygnację z tej radości przedłożył wrogość i niebezpieczeństwo.

Cóż jeszcze daje nam wiara? Odpowiem Ci innym pytaniem: co to jest to „jeszcze”, którym chcesz wypełnić swoje życie? Jeśli masz tu na myśli więcej komfortu i bezpieczeństwa, umocnione szanse, mające Cię ochronić przed innymi, przed opuszczeniem, przed śmiercią, to istotnie, tutaj wiara jest niepotrzebna. Nie ochroniła nawet Syna Bożego! Jeśli natomiast chcesz zyskać pragnienie Boga i dzielić Jego sposób miłości do ludzi — wówczas tak, wówczas wiara stwarza Ci siłę i nie zawiedzie Cię nigdy.

A teraz list Piotra J. z Krakowa:

„Mówi się często, że Bóg wypowiada się przez wydarzenia. Przyznam, że nie rozumiem tego stwierdzenia. Mam 22 lata i czuję, że nadszedł moment, gdy powinienem podjąć rozmaite ważne dla mojej przyszłości decyzje. Miotają mną jednak różne sprzeczne uczucia i nie potrafię dostrzec wyraźnie, czego oczekuje ode mnie Bóg. Kiedy próbuję w jakimś wydarzeniu odczytać wolę Boga, zaczynam zaraz się zastanawiać, czy nie biorę moich własnych pragnień za wolę Boską. Jak mam być pewien, że dobrze zrozumiałem to, czego Bóg ode mnie oczekuje?”

Drogi Piotrze! Wiara w to, że Bóg przemawia do nas przez wydarzenia jest dość niebezpieczna i zafałszowana. Polega ona bowiem na wyobrażeniu sobie, że Bóg zaprogramował nasze życie w sposób ostateczny i raz na zawsze, że my mamy tylko realizować ten program w kolejnych fazach. W takim wypadku musielibyśmy odczytać te kolejne etapy we wszystkich sytuacjach i spotkaniach, jakie Bóg postawił na naszej drodze. Nasza wolność ograniczałaby się wobec tego tylko do odrzucenia tego planu lub do zaakceptowania go — i do jego realizowania.

Taka koncepcja wydaje się bardzo niebezpieczna, wywołuje bowiem u osób wierzących postawę bierności i podporządkowania wobec życia: zamiast działać, aby nadać życiu jakiś sens, wystarczyłoby rozszyfrować przekaz Boski

ukryty gdzieś w biegu zdarzeń i być mu posłusznym. Ale Bóg nie stworzył nas po to, byśmy pozostawali wciąż w stanie infantylnego uzależnienia. Stworzył nas wolnych do budowania wraz z Nim naszego życia społecznego i jednostkowego. Stworzył nas twórcami — na obraz i podobieństwo swoje.

Ta koncepcja jest jednak także iluzoryczna, wydarzenia bowiem same w sobie nie mają żadnego znaczenia. Znaczenie to zależy w sposób zasadniczy od nas, od trosk i pragnień, jakie nas trawia w tym czy innym momencie. Wypadkową tego będzie nasza reakcja, nasze zachowanie, a przez to nasz wpływ na to, co się dzieje — i sam to przecież możesz stwierdzić. Bóg przemawia więc do nas w sposób bardzo osobisty, wywołując w nas poruszenie i stawiając pytania.

Jeśli więc chcesz usłyszeć Boga, nie możesz zakładać, że zsyła On na Ciebie rozmaite wydarzenia. Musisz się wsłuchać w to, co On mówi za pośrednictwem swego Syna i wiary osób wierzących, tych, które były przed nami i tych, które żyją z nami. I dopiero wówczas Duch Boży może do Ciebie, poprzez Ciebie przemówić. Wydarzenia uzyskają wówczas nowe światło, będące wynikiem złożonej i twórczej pracy wewnętrznej. Twoja wiara stwarza Ci nową szansę ewangelii — albo przeciwnie, stawia Cię przed przeszkodą, którą będziesz musiał pokonać.

Inaczej mówiąc — Ty sam jesteś odpowiedzialny za swoje życie i za sposób, w jaki je przeżyjesz. Duch Święty oświeca Cię, ale niczego z góry nie określa. To Ty masz stwarzać i realizować miłość Boga ukazaną przez Jezusa. To musi nastąpić codziennie, pośród krytyki i wątpliwości, z pełną świadomością własnej niedoskonałości.

Korzystając z okazji przesyłam wszystkim Czytelnikom najserdeczniejsze życzenia

DUSZPASTERZ

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział w Warszawie 370044-1195. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Sam. 17/92.

